

MICHAŁ PETER

□□□

SŁOWO WIESZCZA
W „LILLI WENEDZIE“

ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA ROCZNEGO DYREKCYI
PRYW. GIMNAZYUM REALNEGO W ZAKOPANEM

NAKŁADEM AUTORA
DRUKIEM W. POTURALSKIEGO KRAKÓW-PODGÓRZE
1917.

Wyp. 02

K-22/74

~~CZYT. GŁÓWNA~~

~~2589~~



41274

P

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0269685

Słowo wieszczą w „Lilli Wenedzie“.

Odczyt, wygłoszony w Zakopanem
dla Legionistów - rekonwalescentów
d. 24. lutego i 3. marca 1917 r.

I.

Wstęp. — „Lilla Weneda“ utworem symbolicznym. — Ciało symbolu. —
Dokończenie wątku baśniowego w „Królu Duchu“. — Czy idea tra-
gedyi dotyczy jedynie kwestyi stanowej?

„Lilla Weneda“ to jedna z najpiękniejszych tragedyi Słowackiego, a zarazem jedno z najwybitniejszych dzieł naszej poezyi wieszczej. Ale powiedział o sobie poeta w pieśni III. „Beniowskiego“: „Ległem, jak czarny Sfinks, przy piramidzie z grobów ojczystych“... On więc rozumiał dobrze, iż jego utwory, niektóre przynajmniej, są jakoby zagadkami wcielonymi, które odnoszą się do najważniejszych spraw narodowych. On nie chciał również w „Lilli Wenedzie“ nauki wieszczej głosić wprost, jasno i przystępnie, lecz zaklął ją w kształty swojego świata fantazyi, aby tem potężniej ująć, oczarować, przeanielić dusze rodaków. I dopiął celu! Przeczysta harfiarka Wenedów niejedno serce podniosła i uszlachetniła, uczeni zaś jej wielbicieli starali się także rozumem ogarnąć wszystkie promienie jej ducha. Ponieważ jednak do dziś dnia całkowitego zrozumienia i odczucia „Lilli Wenedy“ nie mamy¹⁾, stąd potrzeba ciągłej pracy w tym kierunku, stąd też wyrosła niniejsza moja rozprawa.

¹⁾ Antoni Małcki w swem pomnikowym dziele: „Juliusz Słowacki w stosunku do współczesnej epoki“, wyd. III., tom III., Lwów 1901 — zajmuje się treścią i genezą „Lilli Wenedy“, wszelako przy końcu „rozbioru“ wyznaje: „Wnikamy w intencję poety, pojmujemy z niej wiele, ale nie dociekamy wszystkiego, gdyż się rzecz w niektórych scenach gubi w głę-

Za punkt wyjścia obieram sobie urywek z listu drugiego do autora „Irydiona“: „Usiądź nad kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamysłona z białą różą w rękę dziewczyna, t. j. oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą i pytać się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej, większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy, i niech ta postać do nas obu należy...“ Jeden z krytyków całkiem opacznie wyjaśnił powyższe zdania, upatrując w nich

binach symboliki, zamkniętej na siedm pieczęci! Poeta ma tu na oku raz stosunki tamtoczesne, to znowu dzisiejsze stosunki nasze“ — i to właśnie utrudnia pełne zrozumienie utworu. Jest to sąd szczerzy i poważny. — Prof. Józef Tretiak w dziele „Juliusz Słowacki“, tom II, Kraków 1904 — rozwija swoje poglądy co do osobistego pierwiastku tragedyi, zaznacza jednak, że nie jest to wyjaśnienie głównej treści tego utworu: „Czy ten żywioł osobisty, to pokrewieństwo idealne własnej sprawy poety ze sprawą Wenedów było pierwszą pobudką do napisania Lilli Wenedy, tego nie śmiem przypuszczać i skłonny jestem wierzyć poecie, gdy powiada w przedmowie: — Zaprawdę ci powiadam, jam tych mar nie wołał; przyszyły same, przyprowadziła je z sobą Lilla Weneda! — ale śmiało przypuszczam, że gdy już te mary stanęły przed nim, nasunęło mu się podobieństwo sprawy Wenedów z własną sprawą i odtąd to podobieństwo nie opuszczało go przy kształtowaniu tragicznej fabuły, było jakby tajemnym do niej wtórem“. Sąd ten, okazujący wytrawną kulturę literacką krytyka, zasługuje na wielki szacunek! — Nareszcie prof. Tadeusz Grabowski w swojej monografii „Juliusz Słowacki — jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki“, tom II, Kraków 1912 — okazuje poważną erudycję i wypowiada wiele słusznych domysłów, przecież jego komentarz nie jest jeszcze pełnym i całkowicie jasnym: „Idea tragedyi byłaby ofiara, nie bierna i rezygnacyjna, ale czynna i zmagająca się po męsku a wytrwale z wrogimi siłami“. — Jako *curiosum*, przytaczam urywek z rozprawy p. Kazimierza Wiakowskiego p. t. „Lilla Weneda wizerunkiem duszy narodowej“ (Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, tom III, Lwów 1909, rozprawy str. 19): „W Lilli Wenedzie można wyróżnić z łatwością ideę utworu, a zwłaszcza jej istnienie bez względu na jej jasność i zrozumiałość — i dramat tejże idei, odczuwany przez nas dzięki poecie, który choć go nie wyraził, jednak tchnął w swój utwór. Ten dramat idei jest niczem innym, tylko syntezą samej idei, jej wytłómaczeniem, objaśnieniem tego, co jest niedomówione, co przedstawia się, jako tajemnicze tchnienie“. Co to znaczy?! Dramat idei, nie wyrażony, a przecież tchnięty przez poetę w tragedye, będący więc jej tajemniczym tchnieniem, ma być wytłómaczeniem i wyjaśnieniem, a nawet syntezą tego właśnie tajemniczego tchnienia?!

jakoby — „żał niewytłómaczony i niewyrażoną tęsknotę, przetykaną goryczą“¹⁾. Naszem zdaniem, o co innego chodziło poecie. Chciał przestrzedz, żeby czytelnik nie grzeszył lenistwem ducha, lecz ażeby rozumem, uczuciem i wyobraźnią pracował nad odtworzeniem duszy czyli wewnętrznej treści utworu. Innemi słowy, chciał zaznaczyć, że jego dzieło jest — symboliczne.

„Ciało“ czyli fabuła tragedyi przedstawia się jako piękna i ciekawa baśń. — Prolog. W dawnych, bardzo dawnych czasach miała się odbyć krwawa wojna w okolicach jeziora Gopła. Oto mieszkający tam słowiański naród Wenedów, który spokojnie, nie zaczepiając sąsiadów, uprawiał ziemię swoich przodków, a lubował się raczej w gęślach, niżeli w orężu, najechany został przez zuchwałych Lechitów. Król Wenedów, Derwid, pokładał nadzieję nie tylko w zastępach dzielnych wojowników, albowiem niemały wpływ posiadała także złota harfa jego, pełna tajemniczej siły. Niestety przemoc zwyciężyła. Gopło zaczerwieniło się od krwi poległych, król zaś razem z synami swymi, Lelum i Polelum, dostał się do niewoli. — Noc już zapadała i nikły na niebie czerwone refleksy, gdy córki Derwida, Lilla i Roza, oczekiwały w grocie ziemnej wiadomości z pola walki. Starsza z nich, Roza, która od bogów była obdarzona duchem proroczym, wróżyła klęskę i śmierć siostry, a nawet rzuciła przekleństwo na ginącą ojczyznę. Niebawem dwunastu sędziwych harfiarzy weszło do groty, grając na rozstrojonych gęślach ponure melodye. Przynieśli hiobowe wieści... Nie zaskoczyło to wróżki Rozy, lecz Lilla Weneda, żalem zdjęta bezmiernym, postanowiła na własną rękę ratować ojca i braci. Jeżeli ich nie zbawi, umrze młodą! Przecież ufność i nadzieja jej nie opuszczają:

„ O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie,
Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,
Co biały, jak ja, swą mnie siostrą mniema;
I Ten jest za mną, co nad głębiami
W nieba błękiecie jeszcze wyżej lata...“

Inaczej Roza! Gdy sama pozostała z harfiarzami, przepowiedziała im przyszłość: Ona mocą ducha swego zmartwych-

¹⁾ Wiakowski, l. c., rozprawy str. 12.

powoła kości poległych z pobojuwiska i ci rycerze drugi raz walczyć będą „w takt pieśniom harfiarzy“ i zginą. „I trzeci raz jeszcze zginą i przejdą po nich zapomnienia pługi — i stokrotnie się rozwiną na krwawym umarłych stepie. Lecz cóż? Czy płakać?!“ A wtedy, w tym trzecim dniu — „będzie okropna walka przy świetle błyskawic“. I przyjdzie wszystkiemu kres!

„Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza,
Wódz dwie głowy mieć będzie: jedna człowiecza,
Drugą głowę trupa wódz mieć będzie. —
Ja ostatnia zostanę żywa,
Ostatnia z czerwoną pochodnią.
I zakocham się w rycerzy popiołach
I popioły mnie zapłodnią,
A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,
A łóżem ślubnym będzie stos rycerzy.
Kto — konając — we mnie uwierzy,
Skona spokojny!
Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,
Lepiej, niż sto tysięcy wroga,
Lepiej od Boga!“

Akt I. Derwid, Lelum i Polelum wzięci do niewoli, dumnie się zachowywali. Nie chcieli łzami się okupić, nie chcieli się upokorzyć. Bracia zuchwale szczękali kajdanami, a stary król okazał wzgardę Lechowi, władcy zwycięzców. Kazano ich zamknąć w „rzymskiej wieży“, aby zgłodnieli spokornieli. Tymczasem Lilla zyskała błogosławieństwo świętego pustelnika, za którego poradą ślubowała czystość niepokalaną N. Pannie Maryi. Gdy Lech żonie swojej, Gwinonie, zdał więźniów, ona tegoż dnia jeszcze kazała przyprowadzić do siebie Derwida, bo zapragnęła nasycić się urąganiem z jego niedoli i z jego złotej harfy. Ale wyrzeszała jedynie dumne słowa z duszy jeńca swojego:

„..... Nie, ja nie mam ludu!
Lecz po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
Ty musisz bladnąć — i ciągle tve lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz!“

Za tę dumę kazała mu oczy wylupić. Właśnie wtedy Lilla nadeszła ze świętym pustelnikiem — ocalić ojca! Krew mu otarła z powiek włosami długimi i — córa nieszczęśliwego ojca —

ze łzami w oczach, ogniem rozpaczny płonących, rzuciła Gwinonie dumne wyzwanie: trzy razy ojca starego z jej szponów ocali, bo jej pomoże Najświętsza Panna. Okrutna królowa przyjęła wyzwanie, zaraz też obmyśliła pierwszą torturę. Derwida zawieszono za długie sploty włosów na drzewie tak, że ledwie końcem stopy dotykał się ziemi.

Akt II. Lilla Weneda pobiegła do Lecha prosić o litość nad ojcem lub o sprawiedliwość! Tymczasem Gwinona pastwiła się nad Derwidem. Jej dzieci świągotały za matką: król, król! — i w puste oczodoły męczennika rzucały kamyczki. Nieludzka kobieta kazała jednemu z tych chłopiąt w serce Derwida wypuścić z łuku strzałę śmiertcioną. Szczęściem nadszedł Lech i polecił starca odwiązać... Rozkazu jednak nie wykonano — bo Gwinona przypomniała wyzwanie i zakład Lilli. Wówczas królowa Wenedów podała projekt, bardzo na pozór dla Gwinony korzystny, który łatwo mógł o śmierć przyprowadzić Derwida. Mianowicie jeden z jej braci miał rzucić z odległości stu kroków toporem i przeciąć włosy ojca. Zgodzono się na to, a Lech oświadczył, że jeśli rzut topora okaże się celnym, pierwsza próba będzie wygrana, obaj zaś bracia zostaną wypuszczeni z niewoli. — „Wchodzi Lelum i Polelum, oba łańcuchem złączeni tak, że prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta“. Polelum chwilę wzdragał się, lecz przecie dokonał czynu, przekonany przez brata słowami:

„Mamyż na wieki i my i nasz ojciec
Już pokonani być dołą i nigdy,
Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,
Co wreszcie może rozpacz niewolnika?“

Akt III. Uwolnieni przez Lechitów bracia pożegnali się z Lillą Wenedą, która musiała pozostać, pragnąc jeszcze walczyć o ojca. W sercu dziewicy krył się głęboki smutek i złowróźbne przecucie. — Teraz Gwinona pragnie się przekonać, jak drogą jest Derwidowi harfa jego. „Derwid, wprowadzony przez rycerzy, staje przed królową, przy nim stawiają harfę“. O tej geśli przekonała się Gwinona, że w niej ukrywa się jakaś moc czarodziejska, albowiem — będąc w niewoli — sama z siebie jęczała. Derwid rozumiał, co znaczy jęk harfy — przepowiedział tedy

żonie Lecha rychłą śmierć; za to ona go oplwała, a kiedy starzec rzucił na nią przekleństwo, uderzyła go w oplwaną twarz. Omdlałego starca rzucono na pożarcie węzom do zrujnowanej „wieży węzowej“. Gwinona oznajmiła to Lilli, szydząc z jej bezsilności. Lecz królowa bez namysłu chwyciła za harfę i wybiegła ojcemu na ratunek. Tymczasem Lech dowiedział się, że zaszła nowa utarczka z Wenedami, przyczem syn jego najstarszy, Lechon, dostał się do niewoli. Wkrótce też uwiadomiono Gwinonę i Lecha, że Lilla ocaliła ojca powtórnie. Oto usiadła przy wieży i, cudne melodye wygrywając na harfie, wywabiła do siebie wszystkie węże, które jeszcze nie zagryzły staruszkę. Druga próba była więc wygrana! Gwinona poleciła Derwida wydobyć z wieży i „zamknąć w podziemne ciemnice“, aby zginął śmiercią głodową.

Akt IV. Nazajutrz rano przyszła do zamku Lilla — z pokorną prośbą do Lecha i Gwinony. Chciała pożegnać się z ojcem przed jego blizką śmiercią — na znak żałoby zaś oplótła swoje skronie wieńcem wodnych lili. Wytrwałem naleganiem uzyskała od Gwinony pozwolenie. A gdy — niedługo potem — sroga królowa, dowiedziawszy się o przygodzie Lechona, rozpaczła z powodu jego nieszczęścia, stanęła przed nią córka Derwida, zwiastując nieoczekiwaną nowinę. Oto nakarmiła ojca liliami, których rdzeń jest jadalny — i w ten sposób uwolniła go od śmierci po raz trzeci. Gwinona się zmiękczyła, tem więcej, że za Derwida pragnęła odzyskać z powrotem — syna. Kazała przyprowadzić starca. Ten wypytywał się niespokojnie o harfę, a gdy Gwinona przynieść ją poleciła, „to z jego powiek wybiegły czerwone dwie łzy, ogromne łzy, straszne łzy“. Widząc to, Gwinona zatrzymała harfę, jako zakładniczkę. Lilla musiała starca łudzić, że harfa idzie za nimi... Miała nadzieję, że za Lechona odzyska harfę i ojcemu później przyniesie. Podobnie Gwinona oczekiwała syna swojego, a serce jej okrutne pełne było otuchy. — Tymczasem słońce krwawo zachodziło, czerwienią swych promieni ziemię zalewając. W nocy być miała burza i między ludźmi walka gotowała się ostateczna. Na wezwanie Rozy Wenedy chmury dały hasło — ozwał się daleki grom. A wtedy ona ogłosiła wróżby swoje harfiarzom:

„Wczoraj kości warzyłam na polu...
Pomazałam krwią zamknięte oczy —
I nagle...
Widmo straszne wyszło z ognia do mnie
I zawiodło mnie na walkę duchów.
Słuchajcie!
Wódz dwie głowy miał. Wtem jedna głowa
Oczy nagle, jako trup, zawarła,
Spadła na nią iskra piorunowa
I ta głowa smętna, już umarła,
Jęła smutnie mówić z drugą, żywą,
Aż skry zjadły, jak smolne łuczywo,
Rozpłakaną tułowu koronę.
I spojrzalam w drugą walki stronę,
Odwróciwszy się, jak od gasnącej głowni,
Od półmartwej osoby.
I tam stali ludzie w szyku, równi,
Równi, zimni, biali, jako groby.
Miecz je walił, gdy piorun był niemy,
Czasem walił piorun i miecz razem.
Wtem ktoś cicho wykrzyknął: Giniemy!
I tysięcy sześć, nietkniętych żelazem,
Sześć tysięcy bez ducha upadło,
Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem,
Otworzyłam jeden tułów trupowy
I znalazłam, że w nim serce zbladło
I tak trzęsło się, jak liść olchowy.
Więc plunęłam temu sercu w usta
I rozciąłam drugą pierś dla ptaków,
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. I pierś trzecią rozdarłam
I spojrzalam w nią, lecz była pusta
I nie było w niej serca! — Jak chusta
Zbladłam we śnie i we śnie umarłam,
Widząc, że w niej serca nie było!“

Harfiarze nie rozumieli tej przepowiedni, więc Roza dodała: „Dopiero „nad naszą mogiłą wejdzie słońce!...“ Nie chciała jednak twardej prawdy obwieszczać wojownikom, to też dwunastu wodzom inną prawdę ogłosiła:

„..... Jeśli podczas walki
Ojciec mój z harfą złotą na kamiennym tronie
Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń
Nie słyszana, to przy nas zwycięstwo!...
Każdy harfy ton, jak rycerz w zbroi,

Na rumaku wybieży szalonym;
Jako rycerz-duch głos każdy wzleci,
By obalać z rumakami rycerzy.
Ile strun, tyle węzów wybieży
Z harfy ojca i oczyma zaświeci
I skrzydłami ognistemi okręci
Wojsko Lecha!.....“

Poczem „wyprowadza Lelum i Polelum, przykutych za ręce łańcuchem do siebie“. Oni mieli objąć dowództwo. Niestety podłość Ślaza, bagnisk mieszkańca ¹⁾, który, by się czynić zasłużonym, donosi kłamliwie o zabiciu Derwida i Lilli przez Lechitów — powoduje, że Roza odbiera życie Lechonowi. Wtedy właśnie weszli oboje: Derwid i Lilla. Roza ujrzała natychmiast, że król nie ma harfy, więc zawołała ze smutkiem: „Bez harfy przyszedłeś, o królu, i dziś upadniesz na stos — bez królestwa!“ Niestety Lechon był zabity. Lilla nie mogła w jego towarzystwie udać się po odbiór harfy, w braku więc kogoś odpowiedniejszego wzięła podłego nowiniarza; on miał odnieść harfę, sama zaś Lilla miała pozostać u Lechitów, jako zakładniczka.

Akt V. Noc piorunowa, noc walki. Straż przednia wojska Lechitów pierzchła! Gwinona drżała od strachu w zamku swoim, dziewczki przywołała do towarzystwa, bojąc się samotności. Przecież na zbrodnię ciągle jeszcze była gotową: — wkrótce udusiła wstęgą pasa Lillę Wenedę, gdy ta przyszła prosić o harfę. Następnie odesłała w skrzyni cedrowej zimne zwłoki zamiast harfy. Tak „dotrzymała przysięgi Gwinona!“ Wojownicy Lechitów toczyli tymczasem bój zacięty. Widzimy oto pole bitwy. Wenedzi walczą dzielnie. Lelum i Polelum same odnoszą przewagi... Tęsknią tylko — i oni i wszyscy rycerze Wenedów — by jak najrychlej usłyszeć płynącą ze świętego wzgórza harfianą, królewską melodię. Jednakże, kiedy Ślaz, rad, że się zasłużył, o północy przyniósł Derwidowi „harfę“, a Roza wieko zdjęła ze skrzyni cedrowej, ukazały się oczom obecnych zwłoki Lilli „w śmiertelnej koszuli, z wieniec bławatkowym na głowie“. Derwid ucałował jej zimne usteczka, rycerze zaś usłyszeli pieśń — królewskich łez. Wtedy Roza zakrzyknęła mową piorunową:

¹⁾ Por. akt V., sc. 5.

„..... Wiedziałam ja dawno,
Na jaką zwołam was pieśń, potępiony
Ludu przez Boga!... Już dawno widziałam
Na waszych czołach napisane krwawo
Życie trzydniowe. — Cóż? Czemu tak bladzi?
Któż tu jest kłamcą? Los, czy ja, czy rozpacz,
Która nie chcących umrzeć oszukała?
Gołębie serca! O, jak wam leniwo
Do kończącego wszystko grobu! Trzeba
Was było wszystkich oszukać i śmierci
Pędzić, jak białą trzodę owiec, w gardło!...
Nie dosyć jeszcze? O, wy moje włosy
Wyrwane, w garść się węzów przemieniajcie
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem!“

Roza kazała jednak przysięgać rycerzom, że pomszczą się za Lillę, że przysięgają „zemstę — aż do śmierci!“ „Resztę — mówiła — zdajcie gromom i późnej zemście czasu!“ Nakoniec Derwid za siebie także mścić się przykazał, serce swoje przebijając nożem ofiarnym... Wówczas Roza poleciła harfciarzom, by urządzili pogrzeb:

„Tam stos na prawo. — Weźcie te dwa ciała
I spalcie razem, a wokoło stosu
Trzymajcie urny z królów popiołami!“

Lechici w walce już byli górą. Ich władca kazał Wenedów „wycinać do reszty“. Nawet Gwinona wyszła w pełnej zbroi z zamczyska, aby wziąć udział w rzezi. Lech jednego tylko wodza dwugłowego pragnął oszczędzić, a zmienić go na niewolnika — do pługa! Przypadkiem w wirze bitwy zabił „wodza pół“... Wkrótce też dowiedział się o śmierci swej małżonki. Chciała ona zbeczcześcić pogrzeb Derwida i Lilli, a wtedy harfiarze zabili ją urnami, które zawierały popioły królów.

Wreszcie, gdy wszyscy rycerze Wenedów polegli, Polelum wstąpił na stos, przygotowany przez Rozę, niosąc na rękach zwłoki brata. Wzgardził łaską króla Lechitów i wiarą, którą chciał wlać mu w duszę święty pustelnik. Wyzywa łańcuchem bratnim i ręką ku niebu wzniesioną pioruny — grom bije w stos i w święty dąb Derwida. Stos i dąb płoną złotym płomieniem. „Powoli nad gasnącym stosem ukazuje się postać Bogaro-

dzicy“ — „Najświętsza Panna nad najświętszym trupem, nad krwią, najbardziej Bogu ukochaną“¹⁾. „Roza Weneda, wchodząc na stos zagasty, grzebie w popiołach, znajduje łańcuch próżny, którym przykuci byli do siebie Lelum i Polelum — i, rzucając go pod stopy Lecha, mówi: Patrz, co zostało z twoich niewolników!“

Tutaj kończy się akcja tragedyi. Wszelako wątek baśniowy nie urywa się na śmierci Lelum i Polelum. W przedmowie do „Balladyny“ (list pierwszy do autora „Irydiona“)²⁾ poeta snuje plany całego szeregu „kronik dramatycznych“ i pisze, jak następuje: „Cienie już różne ludzi niebyłych wyszły ze mgły przedstworzenia i otaczają mnie ciżbą gwarzącą; potrzeba tylko, aby się zebrały w oddzielne tłumy, ażeby czyny ich ułożyły się w postacię piramidalne wypadków, a jedną po drugiej garstkę na świat wypychać będą“. Dowodzi to, że pomysł wątku baśniowego „Lilli Wenedy“ można i nawet należy łączyć z pomysłem poetycznej historii Polski, który ostatecznie miał się urzeczywistnić w rapsodach „Króla Duchą“. Jeżeli przytem zwrócimy uwagę na prorocstwo Rozy Wenedy z prologu, tudzież na interpretację tegoż prorocstwa z 5. sceny aktu III. („ohydny popielnik“), będziemy musieli, pomimo odmienności sądu u niektórych krytyków, dopatrywać się dalszego ciągu fabuły naszej tragedyi właśnie w poemacie królewskim (rapsod I, pieśń I, strofa 19. i następne): Roza Weneda gdzieś w puszczy pod wieśniaczym płótem zrodziła Popiela, aby stał się mścicielem. Ten z pacholka na dworze Lecha wyrósł niebawem na księcia i wśród okrucieństw rządził, jako bicz boży, jako narzędzie przeznaczenia, nieodrodny syn Rozy Wenedy. Że i matkę własną zgładził ze świata, to dowodzi nie czego innego, jak tylko dziejowej misji, której Roza Weneda już nie posiadała, a którą on teraz uosabiał.

Ta uwaga o związku naszej tragedyi z „Królem Duchem“ konieczną mi się wydaje dlatego zwłaszcza, ponieważ nietrudno byłoby pobłądzić i dojść do hipotezy, że potomek Rozy to będzie lud, który „lepiej od ognia i wojny, lepiej niż sto tysięcy wroga,

¹⁾ Drugi cytat wzięty z aktu V., sc. 1.

²⁾ „Balladyna“ wyszła z druku w r. 1839 — na rok przed ukazaniem się „Lilli Wenedy“.

lepiej od Boga“ — pomści się na szlachcie, to znaczy na potomkach Lechitów, w XIX. stuleciu. I tej hipotezy, która, jak śmiem twierdzić, nie zgadza się dokładnie z ideologią Słowackiego, lecz wypacza ją karykaturalnie, — nie oszczędzono autorowi „Lilli Wenedy“¹⁾. My jednak będziemy pamiętali, że między kłeską Wenedów a narodzinami i wystąpieniem czynnym mściciela poeta upatruje łączność bezpośrednią i nie rozdziela tych zdarzeń okresem kilkunastu stuleci.

Na zakończenie pierwszego rozdziału zaznaczymy, że nasz autor rzeczywiście — pomimo zastrzeżenia powyższego — temat do swego dzieła zaczerpnął z poglądów współczesnych historyków (zwłaszcza Lelewela), którzy szlachtę wywodzili od Lechitów. Skoro tak, więc wolno mu było przedstawicieli narodu Lechitów scharakteryzować, nadając im różne ujemne cechy naszej szlachty.

W „Liście do autora Irydiona“ czytamy o królu Lechu: „Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domostwie słabości; kontusz mu włożył i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią obłany po szyję. Kontusz mu włożył i żupan, niechaj panuje — bez jutra!“ Jeszcze surowiej ocenił samychże Lechitów marny skądinąd człowiek, Śláz (akt IV, scena 4):

„Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,
Czy ja Lechita. Cóż to? czy mi z oczu
Patrzy gburowstwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów,
Zwyczaj przysięgać in verba magistri,
Owczarstwo? — czy to wszystko mam na twarzy?
Jeśli tak, wodą mię zlejcie gorącą,
Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra!“

Musimy jednak zrozumieć, że ta charakterystyka nie jest zupełną i wyczerpującą, albowiem, nie mówiąc już o zaletach, nie obejmuje wszystkich wad stanu szlacheckiego. Z drugiej strony właśnie przeciwnicy Lechitów, Wenedzi, mają znamienne cechy naszej szlachty (zalety i wady), które w niektórych mo-

¹⁾ Kazimierz Wojciechowski: „Szlachta w utworach Słowackiego“. Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Tom III. Lwów 1909. Rozprawy str. 18.

mentach dziejowych ważną, a nawet decydującą rolę odegrały¹⁾. Co z tego wynika? Otóż baśniowa strona tragedii nastreczyła autorowi sposobność zaznaczenia, jaka była geneza historyczna pewnych wad szlacheckich; wszelako nie na tej sprawie, przywar stanowych dotyczącej, Słowacki skupił główną uwagę, nie ona jest duszą „Lilli Wenedy“! Tej duszy, tego znaczenia głębszego tragedii, musimy szukać gdzieindziej.

II.

Pierwiastek osobisty i pierwiastek narodowy. — Ciało i dusza symbolu należą do różnych epok dziejowych. — Znaczenie symboliczne prologu. — Czyny Lilli Wenedy. — Konieczny warunek zwycięstwa sprawy narodowej. — Przyczyny klęski. — Cześć bohaterom! Moralny sukces powstania.

Dedykując „Lillę Wenedę“ Krasieńskiemu, Słowacki użył pięknego porównania: „Niech ona będzie jako łańcuch, łączący dwóch Wenedów ręce nawet w śmierci godzinie“. Myśl ta uderzyła widać jego fantazję, skoro natychmiast rozwinął ją w sposób następujący: „A tych dwóch wodzów! Czy ty myślisz, Irydionie, że tworząc ów mit jedności i przyjaźni, nie ludziłem się słodką nadzieją, że kiedyś i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią?... Ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie“. Znaczenie zdań powyższych, które drogą analogii zmierzają do zaskarżenia ich autorowi przyjaźni Krasieńskiego, zbyt dosłownie zrozumiało wielu krytyków. Wynikło stąd nieporozumienie: poczęto dowodzić, że Słowacki w „Lilli Wenedzie“ chciał zadokumentować swoją odrębność, łącznie

¹⁾ Por. Grabowskiego op. cit. t. II., str. 45—46, str. 59: „Wenedzi byli niby ojcami wad narodowych, przyczyną tego wszystkiego, co podkopuje energię w śmiertelnych zapasach z wrogiem“. „Małecki wyjaśnił świetnie przyczynę upadku Wenedów, nad którymi Lechici górują wiarą w swe siły, choć duchowo stoją niżej. Niesłusznie jednak zaznaczył, że zalety Wenedów nie są okazane w pełni“.

z przyjacielem, względem społeczeństwa szlacheckiego — i t. d. Zechciejmy jednak odwrócić uwagę od analogii i pytań retorycznych, a skupić ją w pierwszym rzędzie na sądach twierdzących i stanowczych. Przecież na samym niemal początku „Listu do autora Irydiona“ czytamy: „Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem jedynym, z Tella, z Kastora i z Polluksa złożony; rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem — wódz, mający dwie dusze i dwa ciała, nieszczęście narodu, przeznaczenia dowodzące potępionemu przez Boga ludowi“. Wszak to zdanie nie pozostawia żadnej wątpliwości i wyklucza zupełnie możliwość zaznaczonych powyżej wyjaśnień. Przeciwnie, mówiąc o nieszczęściu narodem i o jakimś potępieniu tego narodu przez Boga, ukazuje nam najgłębsze tajniki myśli Słowackiego i naprowadza na właściwe zrozumienie treści symbolicznej (duszy) „Lilli Wenedy“. Podobnych dowodów w „Liście“ do Krasieńskiego znaleźlibyśmy więcej — nie na jednym miejscu akcentuje tutaj poeta, że właściwa idea tragedii dotyczy kwestii narodowej („To straszne zwierciadło, to krew narodu... Jeszcze jeden lud kona z wiarą okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę...“). Nareszcie świadczy o tem sama treść utworu — wystarczy bodaj przeglądnąć cytowane w I. rozdziale urywki, a prócz tego wspaniały chór, zamykający akt III., który zaczyna się od słów:

O! święta ziemio polska! arko ludu!
Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała...“

Ten chór, wyraźnie anachroniczny, zwracający się nie do szczipłej ojcowizny Wenedów, lecz do Polski, dziś nawet — w dobie wielkiej wojny światowej — wydaje się wprost aktualnym! — Tak więc ideą naszej tragedii jest — nie kwestya różnic i porachunków stanowych, nie kwestya osobista, lecz kwestya narodowa¹⁾.

¹⁾ Piotr Chmielowski we wstępie do swojego wydania „Lilli Wenedy“ (nakładem księgarni Westa) na str. 9. pisze, że Słowacki „w obrazie zaguby Wenedów dał silne napomknienia do losów narodu polskiego wogóle, bez względu na różnicę pochodzenia szlachty i wieśniaków“. Dowody na to widzi „w nastroju całości“, tudzież „w poszczególnych ustępach tragedii“ — wskazuje pięć ustępów. Wkońcu zauważa: „Straszny ból po utracie ojczyzny nadał szczególną uroczystość i powagę całej osnowie tragedii“.

Dokładne studium twórczości Słowackiego, tudzież sumienna analiza „Lilli Wenedy“ skłaniają mię do twierdzenia, że szczegóły tej cudnej baśni poetyckiej ukształtowane są z myślą o dziejach naszych od roku 1794 do 1831. Postaram się to uzasadnić całą treścią niniejszego rozdziału. Ale zapyta ktoś prawdopodobnie: <Czyż możliwą jest rzeczą, ażeby „ciało“ symbolu i jego „dusza“ były wzięte z różnych epok dziejowych — aby treść zewnętrzna dotyczyła czasów mitycznych, a idea odnosiła się do chwili współczesnej autorowi? Że — tak, że właśnie jest to możliwe, dowodzi wiele dzieł naszej literatury. Oto „Odprawa posłów greckich“ Kochanowskiego opowiada o Troi Homerowej, a odnosi się w licznych szczegółach, tudzież w myśli ogólnej do Polski z czasów Stefana Batorego; „Myszeis“ Krasickiego opiewa dzieje bajeczne Popiela, a zwraca się do społeczeństwa polskiego z czasów Stanisława Augusta; „Konrad Wallenrod“ Mickiewicza opiera się na szczegółach z bojów krzyżacko-litewskich w XIV. stuleciu, a poucza o zagadnieniach patriotyzmu, tudzież o znaczeniu narodowej poezji — nasz naród, już niewolny, po upadku idei napoleońskiej, w przededniu powstania listopadowego; nareszcie „Irydion“ Krasieńskiego, osnuty na tle dziejów cesarza rzymskiego Heliogabala, uczy nas o stosunku wysileń patriotyzmu polskiego do religii, tudzież do ewolucji dziejowej. — Zdaniem więc mojem nic nie przeszkadzało, ażeby Słowacki oparł swoją myśl o dziejach porzobiorowych Polski na baśni z czasów przedhistorycznych¹⁾. Ten właśnie pogląd, innemi słowy, wyraził autor „Balladyny“ w pierwszym liście do autora „Irydiona“, pisząc jak następuje: „Kiedy ty dawne posągowe Rzymian postacie napełniasz wulkaniczną duszą wieku naszego, ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę i z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie.“> Zdanie to w większej mierze niewątpliwie przystaje do „Lilli Wenedy“, niżeli do „Balladyny“, choć i ta nie jest pozbawiona symbolicznej treści²⁾.

¹⁾ Warto przypomnieć, że w „Grobie Agamemnona“ poeta rozmawia z bohaterami Termopil, odzywając się do czytelnika: „Zapomnij, że jest długi wieków przedział!“ Ważne, charakterystyczne słowa!

²⁾ Stanisław Kotowicz: Wątek ideowy w „Balladynie“ Juliusza Słowackiego i w „Weselu“ St. Wyspiańskiego. Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego. Tom III. Lwów 1909.

Tak tedy wszelkie cechy prawdopodobieństwa posiada przypuszczenie, że „Lilla Weneda“, ta cudna baśń, zamierzchłych czasów dotycząca, treścią symboliczną odnosi się do Polski porzobiorowej. Wenedzi są bohaterami z lat: 1794, 1812 i 1831, są narodem, walczącym o wolność z wrogami. Pierwsza data odnosi się do klęski, której widownię mamy w prologu, a następne do dwu klęsk z przepowiedni Rozy Wenedy.

Naród, walczący przeciw Lechitom, posiada dostojnego władcę w osobie Derwida. W tym królu jest złożona cała istota, dążność i dusza Wenedów; pojmować go możemy jako Ducha Polski starej. Złota harfa jest symbolem jego mocy duchowej.

Synami Derwida są Lelum i Polelum. Mniejsza o ich imiona, wzięte z mitologii pogańskiej Polski! W tragedyi są oni naczelnymi wodzami Wenedów, jako symbol zaś uosabiają Czyn Polski starej. Czyn ten w oczach Słowackiego jest rozdwojony w sobie, rozszczepiony dwoistością wewnętrzną, chociaż zarazem pręmością wroga skępowany. Według przedmowy¹⁾, Lelum i Polelum — to (raz jeszcze powtarzam): „rycerz z dwojgiem serc, z mieczem jedynym; rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem; wódz, mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu, przeznaczenia dowodzące potępionemu przez Boga ludowi“.

Pytanie, czy słuszną jest myśl o rozdwojeniu, o braku absolutnej harmonii w czynie narodowym z epoki powstań? Przyznać musimy, że — tak! Zawsze bowiem występowały tarcia wewnętrzne między kierującymi czynnikami, czy na tle ambicyi jednostek, czy na tle rozbieżnych idei; zawsze, póki istniało stare nasze społeczeństwo, odnawiał się duch starego *liberum veto!* To też Bóg potępił ten naród, to społeczeństwo, skazał je — wedle słów Rozy Wenedy — na zagładę. Błogosławieństwo Jego stanie dopiero przy społeczeństwie przyszłości.

Rozdwojenie w czynie narodowym widzimy całkiem wyraźnie już w r. 1794. Wówczas wiele złego spowodował ruch rewolucyjny, terrorystyczny, który, niezależnie od dyktatora Kościuszki i podległych mu organów władzy, folgował swywoili politycznej w formie protestacyi, rozruchów i doraźnych egzekucyi. Również dowodem rozdwojenia była tchórzliwość, opie-

¹⁾ Do autora „Irydiona“ list drugi.

szałość i zła wola pułkownika Wieniawskiego, który bez wystrzału poddał Kraków Prusakom po bitwie pod Szczekocinami, a także — generała Ponińskiego, który przyczynił się do klęski maciejowickiej.

Że symbol dwunastu harfiarzy uosabia poezję narodową, poezję Polski starej, łatwo zrozumieć. Ta to poezya oplakała wszystkie klęski Ojczyzny naszej, a przecież nie ustawała krzepić rodaków do wytrwania, do nowych wysiłków.

Co jednak oznaczają Lilla Weneda i Roza Weneda?

Niepokalanie czysta, pełna poświęcenia i pełna miłości królewna zaiste najwięcej sympatyj zdobywa sobie w sercu czytelnika. Ona w tragicznej walce o wolność podejmuje się ratować ojca swego, Derwida, Ducha Polski. Godzi się tedy nazwać ją Miłością Ojczyzny. Mimowoli, gdy myślimy o jej wysiłkach i czynach, nasuwa się na myśl piękne zdanie z Manifestu Towarzystwa demokratycznego na emigracji (z roku 1836), który poecie naszemu znany był niezawodnie: „Mało który naród zrównał narodowi polskiemu w miłości ojczyźnej ziemi, — w poświęceniach żaden go nie przewyższył!”

Również bardzo doniosłą w tragedii Wenedów jest rola Rozy Wenedy, czarodziejki i wróżki, która z duchami miała łączność, a rozkazywała skałom i piorunom. Ona to, choć wyszła z nieszczęśliwego, klątwą przeznaczeń obciążonego narodu, choć z nim była duchem i ciałem związana, naród własny pędziła do zagłady, albowiem nową przyszłość pragnęła wydać z łona swego. Rozważając znaczenie tej postaci, przypominamy sobie grecką Nemezis, pełną surowości boginię sprawiedliwej zapłaty. Tak! Roza Weneda była dla swego narodu Nemezis Dziejową — a jako symbol, także oznacza ową tajemniczą a potężną siłę, która kształtuje byt narodu polskiego w dobie porozbiorowej. Kształtuje zaś dlatego, by go zmienić, przetworzyć, zbliżyć do ideału... „Troja na to upadła, żeby Rzym zrodziła” — powiedział Woronicz w swoim poemacie.

Z pośród Lechitów najważniejsze są postaci Lecha, tudzież Gwinony. Poeta, rozmyślnie zapewne, charakteryzuje ich nieco odmiennie, jakby w zwycięskim najeźdźcy widział uosobienie ślepej siły, a w jego okrutnej małżonce — uosobienie nikczemnej przemocy.

Tak pojmuję znaczenie symboliczne samychże

osób tragedji. A teraz treść właściwa! Cuda bohaterki tytułowej!... Śmiem twierdzić, że w mojem dopiero oświeceniu, na podstawie uwag powyższych — będą one w całej pełni zrozumiałe.

Miłość Ojczyzny, uosobiona w Lilli Wenedzie, natchnęła bohaterów narodowych do heroicznego czynu (rzut toporem). Owi jednak bohaterowie, Lelum i Polelum, występują w tym momencie „oba łańcuchem złączeni tak, że prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta“. Rzeczywiście... Niegdyś Polacy, jako własnej Ojczyzny rycerze, za nią a nierzadko i za wolność innych narodów, za bezpieczeństwo cywilizowanej Europy walczyli w tylu i tak sławnych bitwach! Po rozbiorach — poszli w służbę najemną do obcego mocarza, Napoleona, i pod jego rozkazami — z widmem męczzonego Ducha Polski (Derwida) na oczach — krew rozlewali po świecie. Przytem znowuż widzimy w przywódcach Legionów rozdwojenie, znowu dwa sprzeczne dążenia: układy polityczne i działalność wojskową. Znowuż są to Lelum i Polelum, politycy i żołnierze równocześnie. Przykładem klasycznym Jan Henryk Dąbrowski. Pomimo wszystko, bohaterstwo Legionów uwieńczone zostało bodaj częściowym skutkiem. Napoleon ustanowił w r. 1807 Księstwo Warszawskie, które w r. 1815 (uszczuplone zresztą) zmienione zostało na Królestwo Kongresowe.

Tu odrazu musimy zaznaczyć, że poeta w tragedji swojej nie daje obrazu symbolicznego klęski 1812 r., której dopatrujemy się w jednym ze szczegółów przepowiedni Rozy (w prologu), tylko ciągłość bojów o niepodległość po r. 1795 a przed 1830 zaznacza tutaj (akt II), a także w akcie III (Lechon wzięty do niewoli).

Drugi cud Lilli — jej gra na harfie — także jasno się tłumaczy. Pieśń narodowa, miłością ojczyzny natchniona, po utracie niepodległości ocaliła naród z piekła oszczerstw, przez wroga rzucanych, okazała światu, że naród ten ma prawo do bytu, że zasługuje na życie. Dość wymienić Mazurek Dąbrowskiego, który do dziś dnia krzepi na siłach całą Polskę, a który powstał w związku z bohaterskimi walkami Legionów. Poza tem jednak cud Lilli symbolizuje wpływ i znaczenie poezji Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego (do r. 1830) — czyli utworów Niemcewicza (Śpiewy historyczne), Woronicza (Śpiewy historyczne),



tynia Sybilli), Felińskiego (Boże coś Polskę), Wężyka, Koźmiana, Morawskiego, Brodzińskiego, tudzież romantyków z Mickiewiczem na czele.

Trzeci czyn Lilli oznacza, iż w czasie niewoli bezpośrednio po r. 1795. a także w czasach Księstwa Warszawskiego, tudzież Królestwa Kongresowego — karm realna pracy oświatowej, ekonomicznej i społecznej wzmacniała zwątląle siły Ducha narodu.

Przykładami pracy oświatowej mogą być: działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie od r. 1800 aż do roku 1831; zasługi księcia Adama Czartoryskiego przy organizacji szkół w krajach zabranych, t. zn. na Litwie i Rusi (reorganizacja uniwersytetu wileńskiego); zasługi wreszcie warszawskiej Izby edukacyjnej (założenie uniwersytetu w Warszawie).

Praca ekonomiczna zaznaczyła się między innymi owocną działalnością ks. Stanisława Staszica, jako „generalnego dyrektora przemysłu i kunsztów“ w Komisji spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego Kongresowego (urządza kopalnie, zakłada szkołę górniczą, opiekuje się przemysłem fabrycznym i rzemiosłami, zakłada szkołę rolniczą).

Pracę społeczną widzimy w czynie Karola Brzostowskiego, który w r. 1820 uwłaszczył chłopów, rozdzielając między nich swój majątek Sztabin. Podobnie wymieniony już ksiądz Staszic w latach od 1816 do 1822 oddał swoją posiadłość na rzecz „Spółki rolniczej Hrubieszowskiej“, którą sam zorganizował, jako gminę wzorową. Cała też działalność Staszica, jako męża stanu i autora politycznego, dowodzi wzmaganie się w Polsce dążeń demokratycznych. Niemniej ważnym było dla rozwoju pojęć demokratycznych zniesienie pańszczyzny i oczynszowanie chłopów w okręgu Rzeczypospolitej Krakowskiej po r. 1815. W zaborze pruskim przeprowadzono uwłaszczenie chłopów w r. 1823 i w latach następnych, a nie obyło się to bez zabiegów i zasług patriotów.

Niestety, pomimo owej pracy oświatowej, ekonomicznej i społecznej — w godzinie czynu, w r. 1830, naród nasz nie był zdolny do zwycięstwa! Roza Weneda w słowach, zwróconych do rycerzy-wojowników (akt IV), wymieniła ten jeden jedyny środek i sposób, który mógł naród uratować. Cofnijmy się myślą o trzy pokolenia wstecz, licząc je po lat 60 ($3 \times 60 = 180$), (1830—180=1650): do roku 1655! Wówczas Duch narodu zdo-

był się na potężny odzew harfy Derwidowej. Król, zaproszony do powrotu z ziemi śląskiej przez marszałka wielkiego koronnego i kilku innych wybitniejszych mężów, wydał uniwersał do całego narodu, wzywający do powstania przeciw Szwedom. I oto w narodzie całym znalazł posłuch. Zebrało się pospolite ruszenie województwa krakowskiego, na Litwie powstał związek żołnierski, Częstochowa się obroniła, w Tyszowcach hetmani koronni zawiązali konfederację, a nakoniec i mieszczenie i chłopci jęli się walki z wrogami od chwili zwłaszcza pamiętnych ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej (1. kwietnia 1656). Tak obroniła się Polska najstraszniejszemu „potopowi“! Obroniła się solidarnym czynem wszystkich stanów, całego, zjednoczonego w dążeniach i środkach społeczeństwa. Smutną jest ta reminiscencya historyczna w związku z r. 1830. Wszak i wtedy padła myśl, która mogła naród cały połączyć przeciw wrogowi. Na sejmie 1831 roku (sesji z 20. marca) deputowany Olrych Szaniecki zażądał zniesienia pańszczyzny i powszechnego uposażenia włościan ziemią, przekonując, że „milion rąk podniesiemy ku obronie tej ziemi, na której milion wolnych utworzymy właścicieli“. Ale sejm, złożony ze szlachty o przekonaniach konserwatywnych, nie posłuchał hasła: „zamiast bracią szlachtą, bądźmy braćmi Polakami“. Projekt uwłaszczenia odesłano do komisji, gdzie rozpatrzony nie został. — Słowacki bezsilność myśli Szanieckiego prześlicznie oddał symbolem w akcie V. tragedji (Derwid kładzie ręce na harfie-włosach umarłej Lilli).

Nawiasem zauważę, iż ów jednostronny, szlachecki charakter powstania listopadowego jest zaznaczony także w Manifestie Towarzystwa demokratycznego z r. 1836, jako jedna z przyczyn upadku powstania¹⁾.

Dalsze przyczyny klęski znajdujemy w wizji Rozy Wenedy z aktu IV, w wizji, która zresztą bardzo przypomina przepowiednię prologu. Wodzami być mają Lelum i Polelum. Znowu rozdwojenie... I rzeczywiście! Od samego początku do samego końca rewolucji narodowej z roku 1830 i 1831 widzimy brak jedności. Nasamprzód zaznaczył się wybitnie antagonizm Rady

¹⁾ Feldman Wilhelm: „Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym“, Kraków 1910, str. 163.

administracyjnej, dążącej do układów z Rosją — i Towarzystwa (Klubu) patriotycznego, które parło do ruchu zbrojnego. Ten antagonizm doprowadził do rozwiązania się Rady. Generał Chłopicki 5. grudnia 1830 r. objął dyktaturę i rozwiązał Towarzystwo patriotyczne. Ten również pragnął układów z carem Mikołajem, a w powodzenie ruchu zbrojnego nie wierzył. Chociaż objął władzę nad całym wojskiem polskim, przecież nie wyzyskał tej siły, nie rozbroił oddziałów rosyjskich, towarzyszących wielkiemu księciu Konstantemu, ani jego samego nie wziął do niewoli — tylko wysłał listy do Petersburga! Kiedy dyktator żądał zwłoki w otwarciu sejmu (z 18. grudnia na 21. grudnia), zebrani posłowie sprzeciwili się temu. Obrady zaczęto od jednomyślnego uznania powstania za narodowe wbrew zamiarom Chłopickiego. Dlatego on tegoż dnia 18. grudnia złożył dyktaturę. Wreszcie na skutek próśb usilnych, 20. grudnia zgodził się objąć dyktaturę powtórnie, przyczem czynności jego miały być kontrolowane przez deputację sejmową. Mimo to, kierunku swojego nie zmienił. Gdy utworzona przezeń władza wykonawcza, Rada najwyższa narodowa, a także deputacja sejmu wywarły nań nacisk, aby rozpoczął wojnę przeciw Rosji, odmówił słowami: „Wodzem nie będę, bo nie chcę być pobitym!“ I złożył dyktaturę 18. stycznia. Lecz znowu w dniach następnych sejmowi udało się przebłagać Chłopickiego, który objął rzeczywiste dowództwo nad armią powstańczą pod warunkiem jednakże, iż tytularnym wodzem będzie kto inny — księżę Michał Radziwiłł. Władzę rządową, oddzieloną obecnie od dowództwa wojskowego, objął sejm i 25. stycznia wypowiedział wojnę carowi. W kilka dni później sejm ustanowił Rząd narodowy. W czasie walnej bitwy 25. lutego 1831 roku pod Grochowem — wódz właściwy zjawił się wśród szeregów w surducie cywilnym, jakby nie chcąc, żeby go za wodza uważano. — I znowu w pewien czas po najkrwawszej z bitew powstania, bitwie pod Ostrołęką (26. maja), wybuchł antagonizm między Skrzyneckim a Rządem narodowym i sejmem. Skrzynecki od samego początku był kunktatorem, który zresztą nie był zdolny do samodzielnego dowództwa i dzielił je faktycznie z gen. kwatermistrzem Prądzyńskim. Teraz, gdy armia powstańcza poniosła klęskę, trzeba było wymuszać na wodzu naczelnym, ażeby porzucił swoją beczynność i decydował się na kroki — chociażby mocno spóźnione. Nareszcie delegacya

sejmowa urządziła formalne dochodzenie, badając opinię oficerów — i złożyła z dowództwa Skrzyneckiego 11. sierpnia. Tymczasowe dowództwo dostało się Dembińskiemu, ale znowuż, ze względów raczej osobistych, w łonie Rządu narodowego i sejmu powstała przeciw temu wodzowi opozycja. Naodwrot tenże Rząd i sejm spotkał się z gwałtownymi sprzeciwami ze strony Towarzystwa patriotycznego, złożonego z żywiołów radykalnych, które odżyło po upadku dyktatury. Radykaliści spowodowali krwawą rewolucję w Warszawie 15. sierpnia, zmuszając Rząd narodowy do energicznego działania. Rezultatem tego było, że Rząd narodowy mianował rzeczywistym naczelnym wodzem Dembińskiego i podał się do dymisji. Sejm powierzył 17. sierpnia władzę nowemu prezesowi Rządu narodowego z bardzo szerokimi atrybucjami. Ten — Krukowiecki — ambycją swoją i samowolą znacznie przyspieszył upadek powstania, a jednym z pierwszych jego czynów było odebranie wodzostwa naczelnego Dembińskiemu. — Ale ograniczmy się już do tego! Czyn narodowy w r. 1830 i 1831 nie miał jednolitego kierownictwa. Kierowali nim — Lelum i Polelum...

Prócz tego Roza Weneda zarzuca uczestnikom powstania, że serca ich częstokroć były blade i podobne do liści olchowych, trzęsących się za najlżejszą zmianą aury, lub też zawierały roje robactwa lub — nie było ich wcale! Że poniekąd miała słuszność, świadczą różne epizody z tego ruchu powstańczego. Wymienię tylko parę jaskrawych przykładów.

W nocy 29. listopada 1830 r. uczniowie szkoły podchorążych, którzy wywołali powstanie, urządzili mordy pod wodzą Piotra Wysockiego. Zabito między innymi generała Nowickiego, generała Trębickiego, gen. Blumera, gen. Stanisława Potockiego, gen. Siemiątkowskiego. Czyż sprawcy tych czynków mieli serca naprawdę rycerskie i bohaterskie? — Generał Antoni Jankowski, wyprawiony przez Skrzyneckiego przeciw Rüdigerowi, dopuścił do tego, że wojsko rosyjskie, które mógł otoczyć i zniszczyć zupełnie — uciekło w miejsce bezpieczne. Mówiono, że generał był przekupiony. Uwięziono jego i komendanta Zamościa, generała Józefa Hurtiga, który miał być głową związku zdradzieckiego, a nadto kilka innych osób, wojskowych i cywilnych. Wybuch rewolucyjny w nocy 15. sierpnia 1831 r. spowodował zamordowanie tych ludzi. Czy świadczy to wszystko o czystych, nieska-

zitelnych, obywatelskich sercach? — Po nieudanej próbie zawładnięcia Wilnem, generał Chłapowski wraz z gen. Giełgudem, nie szukając już spotkania z Moskalami, przeszli pruską granicę i złożyli broń 13. lipca 1831 roku. Przytem jeden z oficerów zabił wystrzałem z pistoletu Giełguda, którego podejrzewano o zdradę. Za Chłapowskim i Giełgudem w parę dni przeszedł pruską granicę gen. Rohland. Podobnie też ostateczne złożenie broni pod Brodnicą na granicy pruskiej, dokonane przez resztę wojska polskiego pod wodzą gen. Rybińskiego — dnia 5. października 1831 r. — świadczy bądź jak bądź o tem, że ludzie powstania (przynajmniej wielka część tych ludzi) nie mieli w sercach swoich bohaterstwa Leonidasa.

Wśród takich warunków walka Wenedów z Lechitami nie mogła skończyć się zwycięstwem pierwszych¹⁾. Dodajmy, że podłość „działaczy“ politycznych w rodzaju Ślaza gmatwała orientację, słabiła ducha, upadek przyspieszała... Teraz już wszystko rozumiemy.

Duch narodu (Derwid) nie zagrał oczekiwanej z utęsknieniem pieśni mocy! Powstanie miało jednostronny charakter — charakter walki, przez jeden stan prowadzonej. Przytem miłość ojczyzny, owej Batorego i Sobieskiego spuścizny, zamarła w sercach wielu rodaków, zduszona została przez wroga przemoc — postrachem i sposobami innymi. Następstwem tego było samobójstwo Ducha narodu, który wedle naszej tragedyi zakończył życie w powstaniu listopadowem, a według „Anhellego“²⁾ w pewien czas po niem (postać Szamana). Samobójstwem skończył i Polelum, wyobraziciel tych bohaterów, którzy nie przyjęli żywota w kajdanach, woleli życie utracić, odejść wolnymi duchami. Za przykład może tu służyć generał „z drewnianą nogą“ — Sowiński, który swoich dzielnych żołnierzy zachęcał do walki na śmierć słowami: „Żołnierze! Ja ostatni będę!“ —

1) Słowa Rozy Wenedy, odnoszące się do uczestników powstania listopadowego: „Miecz je walił, gdy piorun był niemy, — czasem walił piorun i miecz razem“ — przypominają nam, że zwłaszcza po klęsce ostrołęckiej szerzyła się w armii powstańczej cholera, zawleczona wtedy po raz pierwszy z Azji do Europy przez Moskali.

2) W rozdziale III. uzasadniam obszerniej pokrewieństwo ideowe tego poematu z „Lillą Wenedą“. Także stylizacja symboliczna obu utworów jest podobna, aczkolwiek wykazuje pewne różnice.

i zginął. Poeta uczcił pamięć jego także w osobnym wierszu: „Sowiński w okopach Woli“. — Ale takie ofiary z życia bohaterkiego, złożone na ołtarzu ojczyzny, miłemi były Bogu i Najświętszej Pannie. Świadczy o tem ukazanie się Bogarodzicy nad stosem. Wobec ofiary Polelum — prochem jest Lech, a bogobojny asceta Gwalbert za mało ma wzniosłości ducha. — Przecież moralny rezultat walki jeszcze tem był doniosły, że przemoc nikczemna (Gwinona) śmierć ideową poniosła, zdruzgotana w miazgę prawdą starych dziejów. —

Nemezis dziejowa (Roza Weneda) miała w przyszłości sprawę narodu ujarzmionego na nowe pchnąć tory.

III.

Proroctwa Rozy Wenedy nie można wyjaśnić na podstawie samej tragedyi. — Ideologia patryotyczna poety. — Geneza tej ideologii. — Niezależność stanowiska politycznego. — Jak należy rozumieć postać św. Gwalberta?

Z rozdziału poprzedniego wynika, że „Lilla Weneda“ krasą poetycką upiększa i przed oczy narodu stawia wielką tragedję lat 1794—1831. Poeta główną uwagę poświęca bohaterce tytułowej, tudzież idei, którą ona uosabia; snuje przecudną baśń o miłości ojczyzny, która zaiste godną jest miejsca zaszczytnego w literaturze świata. Czy jednak nic więcej nie daje?

Roza Weneda w prologu, wieszczym duchem natchniona, prorokowała przyszłość: Po klęsce trzeciej nastanie „wiek haraczu“, wiek niewoli. Lecz ona sama, wróżka-Nemezis, podejmie dzieło zemsty za poległych rycerzy i sprawę narodu ujarzmionego odnowi, z łona własnego wydając nowe pokolenie. I oto upadek Troi stanie się podstawą i początkiem potęgi Rzymu — w akcie IV. Roza Weneda ogłasza: „Nad naszą mogiłą — wejdzie słońce!“

Gdyby Słowacki tylko ten jeden utwór, tylko „Lillę Wenedę“ napisał, proroctwo wróżki-Nemezis, rozpatrywane w symbolicznym znaczeniu, byłoby zbyt ogólnikowe, niejasne. Na szczęście, mamy wiele innych dzieł tegoż poety i one właśnie powinny rzucić światło na poruszoną kwestyę. Weźmy tedy

pod uwagę ważniejsze utwory Słowackiego z tego okresu twórczości, do którego i „Lilla Weneda“ należy, t. zn. z lat od 1833 do 1842, i zapytajmy, jaką była ideologia naszego autora co do sprawy narodowej.

W „Kordyanie“ określa poeta już w prologu to społeczeństwo polskie, które gotowało się do powstania przed r. 1830, jako — „za grzechy ojców w groby kładące się plemię“. Jeden z typowych przedstawicieli tego społeczeństwa to właśnie bohater tytułowy. Nie jest on zdolny do czynu dla wyzwolenia ojczyzny, przeciż, świadom upadku swojej warstwy społecznej, przeczuwa — choć niejasno — czyn społeczeństwa przyszłości, społeczeństwa demokratycznego ¹⁾).

Śmiałe myśli na temat wolności narodów, tudzież społecznego rozwoju, a zarazem na temat szczęśliwej przyszłości Polski — znajdujemy w poemacie p. t. „Podróż na wschód“ (pieśń IV). Zwłaszcza jednak „Grób Agamemnona“ odsłania nam ideologię patriotyczną poety w zarysach dosyć wyraźnych. Oto najważniejsze strofy:

„O Polsko! póki ty duszę anielską
Będiesz więziona w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty straszny,
Póty mieć będziesz hyjenę na sobie -
I grób — i oczy otworzone w grobie!
Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę Dejaniry palącą koszulę,
A wstań, jak wielkie posągi bezwstydne,
Naga — w styksowym wykąpana mule!
Nowa, nagością żelazną bezczelna,
Niezawstydzona niczem — nieśmiertelna!
Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród — i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły!
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec!“

¹⁾ Por. akt III. sc. 6. Doktor-szatan to hypostaza analitycznej myśli własnej Kordyana. Zwracam uwagę na symbol róży, wyhodowanej „w rycerskiej przyłbicy“, który przypomina nam i poniekąd wyjaśnia Rożę Wenedę (fac. rosa = róża).

Mówiąc językiem życia codziennego i językiem nauki, Słowacki podkreśla bardzo silnie potrzebę przerozienia się Polski dawnej w Polskę nowoczesną, demokratyczną. Żąda spoistości, jedności i mocy od swojego narodu! — Że zaś ten właśnie utwór, „niby chór ostatni, śpiewany przez poetę“ ¹⁾, zamieścił na końcu księgi w pierwszym wydaniu omawianej tragedyi, to nam tłumaczy niedwuznacznie, jak należy pojmować zadanie Roży Wenedy po roku 1831, jakie tedy społeczeństwo miała wydać z łona swego dziejowa Nemezis. Oczywiście bowiem Popielmściciel w symbolicznem znaczeniu przedstawia się nam jako jednostka zbiorowa.

Te same poglądy patriotyczno-polityczne jeszcze dokładniej wyraża „Anhelli“. W tym przedziwnej piękności poemacie lituje się Słowacki nad pokoleniami narodu, które muszą wymrzeć z brzemieniem starych win, ucisku wroga i własnej niezgody na duszach; Szaman powiada: „Wskrzесиć was cudem jest. O to proście Boga! Aby was wskrzесиł — mówię — i dobył z mogiły i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity; by wyrósł prosty i nieskrzywiony na ciele!“ Cierpienia nieszczęśliwych pokoleń, na zagładę skazanych, są — w oczach poety — tak wielkie, że zaiste, niby woda Styksu, odrodzić mogą Polskę i uczynić nieśmiertelną. Rozdział XVII. poematu to wizja przyszłości, która stanowi najlepszy komentarz do przepowiedzianej przez Rożę Wenedę zemsty. Poeta przeczuwał, że nadejdzie czas może powszechnej rewolucyi, może powszechnej wojny narodów (jak za dni naszych), a wtedy Lud („rycerz na koniu zbrojny — w ręku rycerza chorągiew — a na niej trzy ogniste litery“) zdecyduje o losach Europy i „oprze cały polityczny porządek rzeczy na sprawiedliwości“ ²⁾. Wtedy Polska odzyska niepodległość!

Nareszcie uwzględnijmy jeszcze „Beniowskiego“, a mianowicie pieśni od I. do V., tudzież dalsze, napisane jednak „przed transfiguracją“, t. zn. do lata 1842 r. W pieśni I. znajdujemy

¹⁾ Do autora „Irydiona“ list drugi.

²⁾ Józef Ujejski „Główne idee w Anhellim Słowackiego“. Kraków 1916. Str. 56.

pesymistyczny pogląd na emigrację paryską, jako na epigonów starej Polski, jako na ludzi społeczeństwa, które ma umrzeć:

„Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca, lecz Fidyasza!
Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnona!
Żeby też jedna! — Ha, to mię przestrasza!...
Kościuszko przeczuł was, krzyżąc: Skończona!
Z krzyża swojego krzyknął tak, a wasza
Pierś to pojęła — z tą myślą umiera...
Chociaż mi serce pęka, śmiech mię zbiera!“

Sąd to bardzo charakterystyczny, chociaż wzmianka o Kościuszcze nie odpowiada rzeczywistości¹⁾. W pieśni V. natomiast czytamy wspaniałe wyznanie wiary, które bardzo przypomina pewne szczegóły, a nawet zwroty z „Lilli Wenedy“:

„ Jednak wierzę,
Że ludy płyną, jak łańcuch zórawi,
W postęp... Że z kości rodzą się rycerze...
Że nie śpi tyran, gdy łożę okrwawi
I z gniazd najmłodsze orlęta wybierze...
Że ogień z nim śpi i węże i trwoga!“

Dalej zaś — marzenie o hasłach postępu społecznego:

„ Lud pójdzie za mną!
Kocham lud więcej, niż umarłych kości!...
Bóg mi obronę przyszłości poruczył!“

W pieśni VI. znajdujemy łaskawszy sąd o emigracji, niż cytowany powyżej, sąd — który świadczy zarazem, że poeta owego „ludu“ nie rozumiał jednostronnie, lecz obejmował nim zarówno włościan, jak i całą resztę narodu, przetworzoną i uspołecznioną:

¹⁾ Sprawozdawca wojenny „Süd-Preussische Zeitung“ w r. 1794, opisując bitwę maciejowicką, zaznaczył, jakoby Kościuszko wyrzekł wówczas słowa: „Finis Poloniae!“ Wersję tę powtórzył także hr. de Segur w swoim dziele „Decade historique“. Ale Kościuszko listem z dnia 31. października 1803 zażądał pominięcia w następnym wydaniu błędnej informacji, nazywając ją fałszywą i protestując przeciw niej na goręcej. Słowa „Finis Poloniae“ uznał nasz wódz za zbrodnicze i bluźniercze i przeciwstawił im swoje niezłomne credo: „Polska jest nieśmiertelną!“

„O matko Polsko! — — — — —
Co dnia się mijasz z twoją dawną chwałą.
Zło się na twoich obszarach rozpało.
Zaledwo chłopek dawną wiarę chowa
I serce... A ty się już rodzisz nowa,
W żłobku serc naszych biednych położona
Na zwiędłym kwiecie marzeń i popiołów...
Matki my biedne, bo z naszego łona
Płynie ci ogień, roztopiony ołów,
A ty tak jestś karmi upragniona,
Że ci za matki my i za aniołów
I za obrońców, za dom i za szańce
Musimy dziś być... my — sami wygnanie!“

Najwspanialsza jednak konfesja, a zarazem prorocstwo poety-wieszczka, które za naszych czasów poczyną się realizować, znajduje się w pieśni VII.:

„ Mam przecucie:
Czuję trumnianym pachnący modrzewiem
Naród — i w trumnie grające zepsucie.
A jednak pod tym mogił chwastem, plewami
Jest jakieś dziwne, ciągle, głuche kucie,
Pod narodową słyszane mogiłą,
Jak gdyby serce ludu w kamień biło!
W północy wstają mi włosy na głowie
I — zadziwiony słucham — i to słyszę,
Co muszą boscy słyszeć aniołowie:
Jakaś okropność przyszła, co kołysze
Światem — i miastom zapala na głowie
Straszne korony... Czujcie! Ja wam piszę
Z ciemnego duchów świata list przestrogi:
Ludy! Bo wkrótce będziecie, jak Bogi!
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązaniem będzie już na wieki.
A kto odejdzie od was, gdzie się schroni?
Z was będą góry, doliny i rzeki
I morza, które wiatr na słońce goni —
Z was port zraty będzie i opieki,
Z was będą cienie, jak morza rozlane,
Z was — nad morzami słońca latarniane
Czujcie! Bo tętno już waszego chodu
W uszach wysokich ludzi grzmi wyraźnie!
Na górach z cegieł i na igłach z lodu¹⁾

¹⁾ Na piramidach i na szczytach Alp.

Słuchałem... a duch swoją wyobraźnię
Przestroił wówczas na harfę narodu,
Me nienawiści dawne i przyjaźnie
Poddając twardej jedności.....
Ja jestem gwiazdą życia — co o świecie,
Skąpana w krwawej jutrzence, wychodzi
Różana — a dzień będzie wtenczas biały,
Gdy ja zagasnę!.....“

Sądzimy, że rozważania powyższe rzuciły dosyć światła na prorocstwo Rozy Wenedy. Społeczeństwo Polski starej zdaniem poety musi przerodzić się w społeczeństwo nowoczesne, musi się zdemokratyzować, — albowiem taki tylko, demokratyczny naród dokona wielkiego dzieła wyzwolenia¹⁾. Manifest Towarzystwa demokratycznego z r. 1836, na który już w poprzednim rozdziale dwukrotnie się powoływałem, tak się w tej mierze tłumaczył: „Dla odzyskania niepodległego bytu Polska ma w łonie własnym olbrzymie siły, których dotąd żaden głos sumienny i szczerzy nie wywołał jeszcze. Nietknięta to prawie, wszystkim nieprzyjaciolom straszna potęga. Nią Polska powstanie!“.

Wypadałoby teraz słów parę poświęcić genezie zapatrywań poety. Niestety, w biografjach dotychczasowych brak prawdziwie wyczerpujących wiadomości w tym kierunku, na których moglibyśmy polegać. Dlatego, na razie przynajmniej, ograniczę się do gołosłownego i ogólnikowego określenia. Oczywiście niemało poeta skorzystał z literatury tego narodu, z którym zetknął się bliżej po wyjeździe z kraju, a który przeżył wielkie wstrząśnienia polityczne z końcem XVIII i w pierwszej połowie XIX stulecia. Głównie Rousseau, Saint-Simon, Lamennais, Leroux, Wiktor Hugo, pani Sand — mogli oddziaływać i oddziaływać prawdopodobnie na zapatrywania polityczne autora „Lilli Wenedy“. Z naszych polityków wpływ znaczny wywarli na niego Lelewel i Mochnacki, a nadto inni przedstawiciele stronnictw demokratycznych polskich w Paryżu.

¹⁾ Że wygaśnięcie idei szlacheckiej dokonywa się według „Lilli Wenedy“ w powstaniu listopadowym, „według „Anhellego“ po r. 1831, to należy przypisywać stylizacji tych dzieł; naszym zdaniem, trzeba ostateczną katastrofę Wenedów pojmować w znaczeniu szerokim, pod które można podciągnąć nie tylko samo powstanie listopadowe i nie tylko lata po roku 1831, znane nam z „Anhellego“, ale nawet jeszcze powstanie styczniowe, Pomimo, że Słowacki pisał swój utwór znacznie wcześniej.

Wśród kierunków niepodległościowo - insurekcyjnych na emigracji — uwagę poety niewątpliwie zajęły najbardziej kierunki: Towarzystwa demokratycznego i Młodej Polski. Pierwsze Towarzystwo głosiło w swym Manifestie: „Wszystko dla ludu, przez lud!.. Odrodzona, niepodległa Polska demokratyczną będzie!“ Przytem „lud“ oznaczał: „wszyscy“ — nie był więc pojmowany jednostronnie! Młoda Polska nawoływała podobnie: „Polska powstanie przez lud, dla ludu i dla szczęścia ludów!“.

Wszelako trzeba pamiętać, że Słowacki nie należał do jakiegoś ściśle określonego odłamu polskich polityków-emigrantów. Owszem — indywidualista prawdziwie romantyczny — na całe życie emigracyjne spoglądał krytycznie i nierad był ograniczać swobody własnej myśli! Dlatego właśnie obrał sobie stanowisko ponad stronnictwami, niezależne, choć szczerze demokratyczne.

Widzimy oto w „Anhellim“ scenę symboliczną, w której trzy odrębne stronnictwa emigracji trzech męczenników przybijają do krzyża. Poeta arystokrację potępia samem imieniem jej przywódcy, Grafa Skira. Mesyanistom wytyka, że „chcieli kraj zbawić modlitwą i na ocalenie kraju podawali sposób jedyny: iść i ginąć, nie broniąc się, jak męczennicy“. Nareszcie u demokratów (mianowicie — ich skrajnego odłamu) dostrzega zbytnią pochopność do rozlewu krwi bliźnich i do komunizmu — tego zaś pochwalić nie może! Nadewszystko potępia niezgodę w emigracji: „Bądźcie potępieni, kłótlivi ludzie!“ Kłótlivością, niezgodą, zatrąta rozumu i cnoty — epigonowie Polski starej mieli wedle „Anhellego“ przyspieszyć swój koniec, aby ustąpić miejsca nowemu społeczeństwu.

* * *

W sprawie postaci św. Gwalberta trzeba zauważyć, co następuje: Poeta nie miał oczywiście historycznej postaci na myśli (św. Jan Gwalbert, założyciel zakonu Wallombrozyanów, umarł w r. 1073). Jego *dramatis persona*, której geneza łączy się z wycieczką do Wallombrozy¹⁾, jest symbolem, w którym poeta przedstawił według swoich zapatrywań stosunek papieżstwa do

¹⁾ Zob. list Słowackiego do matki z 3. i 5. października 1837 r.

sprawy polskiej¹⁾. Asceta Gwalbert zrazu sprzyja Wenedom. Wówczas Lilla cieszy się łaską jego, a nawet ukazuje mu się Najśw. Panna i zachęca, by ratował naród ginący (akt III, sc. 6):

„Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi
Białością, cała powietrzem tęczowa,
Z gwiazdy sinemi — Matka Chrystusowa
Pokazała się — ukląknęłam, a ona:
Idź! bo stary Derwid kona,
Córka jego, mój gołąbek,
Z bolu umiera...
Tak mówiąc, w tęczy się rąbek
Owinęła postać święta
I uniosła ją anielska sfera
Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.“

Później jednak przystaje św. Gwalbert do zwycięskich Lechitów i rozmyśla jeno o grzebaniu trupów i chrzcie umierających pogan. Słowacki nie potępia jego ascezy, jest bowiem chrześcijaninem wierzącym, ale potępia uległość względem przemocy politycznej. Przypomina to watykańską scenę z „Kordyana“, a dowodzi, że nasz autor ulegał wpływowi francuskiego filozofa Lamennais'go. W analizę szczegółową tej kwestyi zapuszczać się nie będziemy. Należy jednak zaznaczyć, że Słowacki w niektórych momentach życia okazał szczerą i głęboką religijność (n. p. noc u grobu Zbawiciela w Jerozolimie, spowiedź w klasztorze Betchesz-ban), a całe niemal jego życie tak było piękne i czyste, że mógł o sobie w „Beniowskim“ napisać (pieśń III): „Z mego życia poemat — dla Boga!“ — Umarł, jako prawowierny katolik.

IV.

Mickiewicz a Słowacki. — Proroctwo wieszczów w obliczu prawdy dziejowej.

W licznych bardzo dziełach krytycznych i historyczno-literackich przeciwstawia się Słowackiego Mickiewiczowi. Zmierzają do zestawienia niejednokrotnie do tego, aby wykazać niższość

¹⁾ Kwestyę tę wyjaśnił prof. Grabowski, op. cit., t. II. str. 54—63. Szczegóły historyczne podaje Szymon Askenazy w „Nowych wczasach“, Warszawa 1910, str. 257—258.

Słowackiego, mianowicie zaś niższość jego myśli w porównaniu z ewangelią wielkiego Adama. Jeżeli i ja w ostatnim rozdziale rozprawy obu wieszczów zestawię ze sobą, nie uczynię tego z tendencją umyślną, wzorowaną na moich poprzednikach, owszem będę się starał jedynie o wyświetlenie prawdy, tej bardzo zresztą względnej, ludzkiej, historycznej prawdy.

Weźmy pod uwagę Mickiewicza „Dziady“ drezdeńskie, „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“, a wreszcie „Pana Tadeusza“. O widzeniu ks. Piotra wiele pisano, ale najprawdopodobniejszym wydaje się komentarz Zygryda Lipinera ze zmianami Konstantego Wojciechowskiego. Wskrzesicielem Ojczyzny ma tedy być gmin polski, ten sam, którego „pieśń gminną“ w „Konradzie Wallenrodzie“ nazwał poeta „arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty“; ten sam, do którego odnosi się owa myśl w „Pierwszych wiekach historii polskiej“, że kiedy naród szlachecki „zmarnowawszy młodość, nie dorósł wieku męża“, tem samem „zostawił dalszą pracę następcy swemu, młodszemu bratu: ludowi polskiemu“. Zarazem w widzeniu ks. Piotra znajduje się mesyaniczne uwielbienie męki krzyżowej narodu szlacheckiego, który w pamięci ludów miał pozostać, jako święty, i zasłużył sobie na wniebowstąpienie, oczywiście w symbolicznym znaczeniu. Ewolucyę tego poglądu znajdujemy w „Księgach narodu i pielgrzymstwa“, gdzie umęczonemu narodowi, jako niewinnej, a świętej ofierze, Bóg każe zmartwychwstać i oswobodzić wszystkie ludy Europy. — Zarówno przytem w „Dziadach“, jakoteż w „Księgach“ — Mickiewicz każe narodowi polskiemu gotować się na dopełnienie przeznaczeń przez udoskonalenie duchowe. Konrad w pysze swojej zejdzie na bezdroża, jeśli nie podda się kierownictwu duchowemu pełnego pokory, wiary, miłości bliźniego — księdza Piotra. I onto jakoby, ksiądz Piotr, poucza: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. Nie dosyć jednak na tem! Naród musi sam nie tylko swoje zmartwychwstanie przybliżyć, ale także wypracować je i wywalczyć. Mit mesyaniczny ma być dla niego jeno bodźcem, wzorem, przykładem. Naród musi w całej pełni zrealizować ideę chrystyanizmu, ideę miłości bliźniego, ideę demokracji prawdziwej, nakazanej przez Boga. Naukę Chrystusa ma on wprowadzić w czyn nie tylko w życiu i stosunkach jednostek, ale w życiu i stosunkach

grup społecznych, w życiu i stosunkach całych narodów! Potrzebna zaś do tego usilność i wytrwałość... Bo „naród polski nie jest bóstwem, jak Chrystus, więc dusza jego, pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może — i byłby odwleczony powrót jej do ciała i zmatwychwstania“. — Przeto z całą dobitnością poucza Mickiewicz swój naród: „Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są“. I modli się do Boga: „O wojnę powszechną za wolność ludów — o broń i orły narodowe — o śmierć szczęśliwą na polu bitwy — o niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej — prosimy Cię, Panie!“ — W „Panu Tadeuszu“ nakoniec poeta nie zamyka oczu na niektóre przywary szlacheckie i wystawia je przeważnie w świetle dyskretnej ironii, jako ideał zaś stawia program demokratyczny:

„Sami wolni, uczynimy i włościan wolnymi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą!

.....
..... Zdrowie spółobywateli,
Wolnych, równych Polaków!

Wiwat wojsko, wiwat lud, wiwat wszystkie stany!“

Jeżeli teraz z wyluszczonej powyżej poglądami Mickiewicza zestawimy ideologię Słowackiego z lat 1833—1842, przekonamy się, że niewielka jest między nimi różnica. Wszak i autor „Lilli Wenedy“ nie zamyka oczu na piękne przykłady miłości ojczyzny i na wielkie cierpienia narodu. I on także wzywa swój naród do przerodzenia się, do udoskonalenia, do wyrównania różnic społecznych w myśl nauki Chrystusa o miłości bliźniego. I on także niesie przed narodem oświaty kaganiec!

Różnica ta tylko zachodzi, że Mickiewicz idealizował przeszłość znacznie silniej, każąc zapomnieć o błędach, a spoglądać przed siebie w najszczytniejszych ideałów gwiazdy; kiedy zaś pozwalał sobie na krytykę przeszłości, był oględny bardzo, dyskretny, delikatny...

Słowacki idealizował tylko to, co prawdziwie było piękne i dobre. Wytykał natomiast śmiało wady i błędy¹⁾, a dobrze

¹⁾ W ostatnim okresie twórczości (od r. 1842) Słowacki, przejąwszy się mistycyzmem, zmienił niektóre swoje poglądy. Mianowicie począł bardzo silnie idealizować przeszłość i dopatrywać się w naszych dziejach wielkiej misji.

świadom całej, nagiej, wielkiej prawdy, w jej imię nawoływał na drogę wyzwolenia.

* * *

Na zakończenie rozprawy — kilka uwag o doniosłości i znaczeniu wieszczych myśli autora „Lilli Wenedy“. Czy nasze społeczeństwo rzeczywiście zmierzało do przetworzenia się, do nowych jakby narodzin, do metamorfozy?

Tak! — Przypomnijmy sobie Konstytucję 3-go Maja. Zaprowadziła ona bardzo ważne reformy polityczne, które uratowały honor Polski na polu prawodawstwa. Ustanowiła między innymi opiekę prawną dla włościan, a także zniósła „ohydę stanu mieszczańskiego“, którego prawa zostały bardzo zbliżone do praw szlachty. Można śmiało powiedzieć, że dawne pojęcie narodu, identyczne niemal z pojęciem stanu panującego — szlachty, z dniem 3. maja 1791 r. rozszerzyło się znacznie. Wyniki tej zmiany widzimy w powstaniu Kościuszki. Dyktator wezwał pod sztandary narodowe włościan i, odwdzięczając się im za bohaterstwo w bitwie raławickiej, nie wahał się przywdziać chłopskiej sukmany z krakuską. W manifeście połanieckim rozszerzył prawa chłopów, dając im wolnością osobistą, ulgami w robociznach i prawem, że pan nie może odebrać gruntu posiadanego włościaninowi. Tem samym Kościuszko stworzył ideę Nowej Polski, która w powstaniu 1794 roku święciła tryumf tem większy, że i mieszczaństwo pod wodzą szewca Kilińskiego wstawiło się rzetelnym bohaterstwem. Tryumf idei pozostał tryumfem pomimo tragedii ostatniego rozbioru. Niestety rozbiór ten zniweczył tak pięknie rozpoczęte dzieło reform społecznych.

„O świętą duchową wolność chodziło ojcom naszym, o formę rządu, która w przewidzeniu Bożem musi koniecznie nastąpić i być uczynioną przez narody“. Naród polski był i ma być w przyszłości „przewodnikiem i wzorem ludów“ („Do emigracji o potrzebie idei“). Przy tem wszystkim Polacy winni podnieść się z grzechu względem uciśnionych „braci chłopów“, bo za ten grzech pokutują. „Mierzysz chłopu swym rozumem, a on wyższy jest nad ciebie wiarą swoją... Bądź mu równym w miłości i w bojaźni Boga, abyś go uszanował, jako brata rodzonego... I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej“ („Głos z wygnania do braci w kraju“).

41274

Idea krzewiła się dalej w Legionach napoleońskich, które skupiały ochotników z różnych stanów pod hasłem: „Wszyscy ludzie wolni są braćmi“. Krzewiła się następnie za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego i w czasach powstańczych wysiłków... Wynikiem tego rozwoju było zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów, zaprowadzone — co prawda — przez rządy zaborcze i wyzyskane przez nie tendencyjnie, w rzeczywistości jednak dokonane z wolą samejże szlachty i z jej usilną współpracą. Stało się to w r. 1823 w W. Ks. Poznańskim (zasługi Dez. Chłapowskiego), w r. 1848 w Galicyi (starania Komitetu narodowego krakowskiego), w r. 1864 w Królestwie (hasła powstania styczniowego). — Do dalszego wyrównywania przepaści pomiędzy stanami przyczynił się niezmiernie rozwój stosunków gospodarczych, a także rozwój konstytucjonalizmu, który w tymże porządku, co i uwłaszczenie, wszedł w życie w trzech zaborach od lat: 1848, 1860 i 1905.

Zmienił się tedy duch narodu naszego, zmieniły się jego społeczne stosunki, a zmieniły niewątpliwie na korzyść!

Niegdyś w dążeniu do wolności bohaterowie narodu z łona szlachty rzucali gromkie hasła. Dziś hasła te wrosły w szpik i kość całego zdemokratyzowanego społeczeństwa — i stwierdzić możemy, przykładem i nadziejami lat ostatnich pouczeni, że właśnie od jedności i solidarności całego naszego społeczeństwa wyczekiwać należy świtów lepszej doli.

Mając na oku rozważania powyższe, więcej sobie będziemy cenili poglądy Słowackiego. Rzeczywiście bowiem marzenia naszego poety z „Anhellego“, z „Grobu Agamemnona“, z „Lilli Wenedy“ — to właśnie marzenia współczesnych polityków i całego społeczeństwa naszych czasów. Poeta wieszczem okiem przewidział, duchem wieszczym przeczuł to, co my dziś dopiero w całej pełni widzimy i rozumiemy.



41274